



PARAFIA NAJŚWIĘTszego SERCA PANA JEZUSA + BOGUSZOWICE – GOTARTOWICE

ROK X + LUTY 2001 + NR 97

Koncert na III tysiąclecie

27 stycznia wystąpiły w naszym kościele z uroczystym koncertem Miejska Orkiestra Dęta "Rybnik", parafialny chór "Cor Jesu" oraz soliści. Koncert ten zasłużył się dużą frekwencją słuchaczy.

Pomoc dla Indii

Zebrana w niedzielę 4 lutego kolekta na potrzeby ofiar trzęsienia ziemi w Indiach przyniosła rekordową jak na naszą parafię kwotę 5.760 zł. Zbiórka ta nie była wcześniej ogłaszana.

Wyjazdy

W trakcie ferii zimowych ministranci i Dzieci Maryi wyjechały na Stożek, zaś młodzież oazowa z ks. Adamem w okolice Koszarawy.

Kolekta na budowę

W niedzielę 29 stycznia homilię wygłosił ks. dr Marek Górka. Zebrał także ofiarę na budowę kościoła w Lędzinach.

Koncert na III tysiąclecie

27 stycznia wystąpiły w naszym kościele z uroczystym koncertem Miejska Orkiestra Dęta "Rybnik" pod dyrykcją pana Mariana Wolnego, parafialny chór "Cor Jesu" prowadzony przez pana Jerzego Przelorza oraz soliści: S. Cieplińska, S. i M. Kierpiec i M. Błaszczyk. Koncert ten spotkał się z dużym zainteresowaniem.

"Miłość świadczona innym jest największym dobrodziejstwem dla nas samych, którzy zdobywamy się na okazywanie miłości" Stefan Kardynał Wyszyński

O parafialnej ochronce

rozmowa z panią **Kornelią Mokry** – kierującą Parafialnym Zespołem Charytatywnym

Proszę przypomnieć jakie były początki parafialnej ochronki.

Powstała ona w 1992 r. z inicjatywy ks. proboszcza Stanisława. Uroczyste otwarcie nastąpiło 6 grudnia w uroczystość jej patrona św. Mikołaja. Sam budynek ochronki jest darem ks. Gernharda Reindersa z parafii pw. św. Hildegardy z Duisburga i całej jego parafii.

Ile osób korzysta z pomocy?

Ochronka powstała z myślą o dzieciach. Początkowo przychodziło ich rzeczywiście dużo – ponad 20 dziennie. W następnych latach bywało różnie. Coraz częściej pojawiali się dorośli. Teraz codziennie przychodzi do 25 osób. Więcej dorosłych niż dzieci. Przychoǳą osoby z naszej parafii i spoza. Nikogo nie zostawiamy samego sobie i nie patrzymy gdzie mieszka. Każdy może liczyć na ciepły posiłek, słodycze, ubrania, buty. Dzieci otrzymują także przybory szkolne czy zabawki.

Jakie osoby trafiają do ochronki?

Bardzo różne osoby. Jeśli chodzi o dzieci często pochodzą z rodzin patologicznych. Dorosli to matki czy babcie samotnie wychowujące dzieci, ostatnio także ludzie młodzi - bezrobotni i bez zasiłku. Często są to ludzie wyglądający bardzo porządnie, ludzie bardzo inteligentni i nie nadużywający alkoholu, a więc będący zaprzeczeniem obiegowych stereotypów. Oczywiście trafiają także i osoby mieszkające w kanałach ciepłowniczych i nie stroniące od alkoholu. Każdemu staramy się pomóc. Przypomnę, że ochronka czynna jest od poniedziałku do piątku w godzinach 12.00-17.00.

Wiem, że między innymi dla dzieci z ochronki organizowane są wakacyjne wyjazdy.

Tak, staramy się co roku wyjeżdżać. Kiedyś kolonie organizowaliśmy nawet dwa razy do roku – w ferie zimowe i letnie wakacje. Zabieramy minimum 30 dzieci. Byliśmy już w Zwardoniu, Bierach, Wiśle, Glucholazach, w ostatnie wakacje w Ślemieniu, zaś w tym roku wybieramy się po raz kolejny do Pogorza koło Skoczowa. Dzieci wypoczywają pod fachową opieką wychowawców i księdza.

Kto pracuje w ochronce?

Praca w ochronce odbywa się na zasadzie wolontariatu – nikt za poświęcony czas czy wysiłek nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia. Ochronką zajmują się panie z Parafialnego Zespołu Charytatywnego. Obecnie jest ich 17. Panie pełnią dyżury w ochronce – codziennie trzy osoby. Dwie przygotowują posiłek w kuchni, jedna zajmuje się dziećmi. Do ich obowiązków należą m.in. bieżące zakupy, przygotowanie posiłków i sprzątanie pomieszczeń.

Czy świadczona pomoc ogranicza się jedynie do budynku ochronki, czy też wychodzicie z nią na zewnątrz?

Oczywiście, staramy się dotrzeć do wszystkich potrzebujących. Okazuje się, że wystarczy tylko rozejrzeć się wokół, by dostrzec tych, którzy liczą na pomoc każdego z nas. Są na przykład rodziny, bardzo porządne, w których ojciec i matka utracili pracę i cała rodzina z 3 dziećmi pozostaje nagle, prawie z dnia na dzień, bez środków do życia. Do takich rodzin staramy się dotrzeć z bezpośrednią pomocą. Pamiętamy także o chorych. Co roku przygotowujemy dla nich około 200 paczek. W Szkole Podstawowej Nr 20 w Gotartowicach dofinansowujemy obiady dla dzieci potrzebujących. Wspieramy wyjazdy dzieci na "zielone szkoły". Wszystko w miarę posiadanych środków.

Muszę także wspomnieć, że w tym roku zorganizowaliśmy wigilię dla dorosłych bezdomnych. Przybyło na nią 30 osób, tak że ochronka była wypełniona. Wszyscy bardzo elegancko ubrani. Był opłatek i wspólne śpiewanie kołęd oraz potrawy wigilijne – zupa grzybowa, makówki, a zamiast moczki kompot z bani.

Porozmawiajmy teraz trochę o finansach. Ile kosztuje utrzymanie ochronki?

Miesięcznie około 1.800-2.000 złotych. Na tę sumę składają się m.in. koszty żywienia, światła, wody, środków czystości. Zacznie większy wydatek wiąże się z wyjazdami wakacyjnymi. Na kolonie trzeba zebrać około 18 tys. złotych.

Jak zdobywacie potrzebne środki?

Przed wszystkim z kolekt charytatywnych oraz z prowadzonej przez Zespół Charytatywny sprzedaży świec, kartek i opłatków. W tym roku nasze konto zasilili dochód z biesiady charytatywnej. Na wyjazdy wakacyjne część środków otrzymujemy z budżetu Miasta – w ubiegłym roku było to 1.500 zł, w tym liczymy na 5,4 tys. zł. Ochronka ma także swoich stałych sponsorów. Możemy liczyć na Hurtownię "Wojciech", Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, Cukiernię Jerzego Króla, firmy pana Potrawy i Dronszycka. Pomaga także Fundacja na Rzecz Dzieci Biednych z Boguszowic ks. Rudolfa Myszoza z parafii pw. św. Barbary oraz wiele innych osób i firm.

Zapewne znajdą się ludzie chętni do niesienia pomocy. Jak mogą wspomóc ochronkę?

Wszystkich zapraszamy do współpracy. Zgłosić można się w kancelarii parafialnej lub bezpośrednio w ochronce. Pomoc może polegać na pracy dorywczej, sezonowej czy pomocy w wyjazdach (np. jako pomoc pielęgniarska). Można ofiarować na rzecz ochronki artykuły spożywcze, ubrania, zabawki, obuwie itp. Muszą to jednak być rzeczy porządne. Nie możemy naszym podopiecznym przekazywać byle czego. Wreszcie można wspomagać ochronkę finansowo.

W jaki sposób przekazać pieniądze na konto ochronki?

Na potrzeby ochronki przeznaczane są kolekty charytatywne zbierane w każdy I piątek miesiąca. Ponadto nasze konto zasilają 60% pieniędzy zebranych w Niedzielę Miłosierdzia w kwietniu i w Tygodniu Miłosierdzia w październiku. Reszta trafia do kurii. Ponieważ ochronka nie ma swojego konta można wpłacać pieniądze na rachunek bankowy parafii, z zaznaczeniem, że wpłata dotyczy ochronki. Liczy się dla nas każda złotówka.

Dziękuję za rozmowę

Rozmowę przeprowadził Krystian Dziurok

Będzie nowy szczepe!

Przy Szkole Podstawowej nr 20 w Gotartowicach reaktywuje się nowy szczepe. Utworzenie dwóch gromad zuchowych, obok już istniejącej 13. Drużyny Harcerskiej, otworzyło drogę do powrotu sztandaru szczepeu do Gotartowic.

Przy szkole działa od wielu lat, założona przez dh. hm. Krystynę Barańską, 49. Gromada Zuchowa "Łowcy Przygód". Obecnie gromadę tę prowadzi dh. Barbara Podleśny. Od listopada działa Artystyczna Gromada Zuchowa prowadzona przez dh. Barbarę Benisz. Połączone siły obu gromad odniosły zwycięstwo na II Nieprzemakalnym Festiwalu Piosenki Harcerskiej i Śląskiej w Rybniku. Obecnie szykują się do udziału w chorażgwanym Festiwalu Kultury Zuchowej "Wesołek'2001". Zuchy "łowią" przygodę za przygodą. Są bardzo dzielne i wytrwale wyruszają na nowe "łowy" – zarówno te harcerskie jak i artystyczne. W grudniu odniosły zwycięstwo w chorażgwanym konkursie na najpiękniejszą stajenkę bożonarodzeniową.

Ale nie samymi zuchami przyszły szczepe gotartowickich harcerzy stoi. 13. Drużyna Harcerska (działa już od 65 lat) uczestniczyła w ubiegłym roku w Manewrach Techniczno-Obronnych Hufca Rybnickiego "Marsz dla Jezusa", rajdach harcerskich i turystycznych. W czasie wakacji letnich zorganizowała Nieobozową Akcję Letnią dla 40 niezrzeszonych w harcerstwie dzieci. Akcja cieszyła się wielkim powodzeniem. Pokłosiem tej akcji jest powstanie Gromady Zuchowej.

Pracowali także harcerze z "13-stki" na budowie placu zabaw w Gotartowicach. Pomagają przy organizowaniu szkolnych i dzielnicowych festynów, roznosili Betlejemskie Światło Pokoju. Pełnią służbę harcerską przy pomnikach w rocznice wydarzeń historycznych i świąt państwowych. Delegacja "13-stki" odprowadziła także na wieczną wartę dh hm St. Broniewskiego "Orszę" – Naczelnika Szarych Szeregów.

Gotartowicka szkoła stwarza warunki do pracy wszystkich harcerskich pokoleń. Obok zuchów i harcerzy działa także Krąg Instruktorski "Drzizga", któremu przewodniczy drużyna Janusz Piotrowski. Krąg działa od października, a odniósł już zwycięstwo w Festiwalu Piosenki Harcerskiej i Śląskiej. "Drzizga" skupia instruktorów "więcej niż starszych" z terenu Gotartowic i Boguszowic.

Obecnie harcerskie siły skupiają się nad organizacją I Rybnickiej Biesiady Harcerskiej, która odbędzie się 11 maja 2001 w sali OSP w Gotartowicach.

Wszystkich chętnych do harcerskiej służby i zabawy zapraszamy! Z harcerskim "Czuwaj!"

dh Barbara Podleśny i dh pwd Katarzyna Trzebunia

Wielu ludzi traktuje Pana Boga jako dobry sposób na zdobycie powodzenia w życiu doczesnym. Myślą oni, iż dzięki Niemu będą żyli dostatnio i długo. Ich filozofia sprowadza się do znanej sentencji – "Co Kuba Bogu, to Bóg Kubie". Skoro starają się wypełniać Boże przykazania, to w zamian Bóg powinien dać im przyjemne i bezproblemowe życie!

Kątem oka

niebezpieczeństwa dobrobytu

Choć wielu Polakom żyje się trudniej niż innym (np. przymusowym bezrobotnym, chorym itp.), to generalnie żyjemy w czasach dobrobytu. Spośród ponad 6 mld ludzi zamieszkujących Ziemię, zaledwie kilka procent może cieszyć się własnym mieszkaniem i samochodem. Większość z nas nie zaznała prawdziwego głodu, wojny, czy nędzy. O takich trudnościach życia wiemy głównie z opowiadań rodziców czy dziadków, a najczęściej z doniesień mediów z Afryki, Azji czy Ameryki Płd. Młodym pokoleniom wprost nie mieści się w głowie, że tak można żyć. Stąd też wielu z nas (a może nawet i większość) można by zaliczyć do ludzi "bogaty" w skali świata. To ogromna odpowiedzialność. Czy z punktu widzenia naszej wiary w Boga - to dobrze czy źle?

Pan Jezus powiedział, że "łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego" [Mt 19/24]. Nie znaczy to, iż bogaci nie mają szans na zbawienie, ale że jest im pod pewnymi względami trudno. Dobrobyt ma bowiem tendencję odciągać serca ludzkie od Boga. Bóg wydaje się być mniej potrzebny, gdy żyje się łatwo i przyjemnie. Dobrobyt przyciąga ku wartościom ziemskim, a nie niebieskim, ku tworzeniu raju na ziemi, a nie ku nadziei życia wiecznego. Dobrobyt zachęca, by szczęście wiązać z powodzeniem w życiu ziemskim, nie z Bogiem i Jego Królestwem. Dobrobyt, choć jest Bożym darem, jest zarazem wielką odpowiedzialnością dla każdego obdarowanego, by służyć nim Bogu. Gdy tak się nie dzieje bogactwo nie rzadko staje się sidłem i prowadzi do upadku pojedynczych ludzi i całych społeczeństw (narodów). Obserwując obecny upadek moralności (postmodernizm) i wzrost ateizmu w bardzo bogatych "krajach zachodnich", wywodzących się przecież z kultury chrześcijańskiej, trudno nie zgodzić się z realnością zagrożeń jakie niesie dobrobyt. Na nasze nieszczęście, do Polski to podejście do Boga i życia dociera w szybkim tempie i z łatwością się przyjmuje.

chrześcijaństwo, a powodzenie

Wielu ludzi traktuje Pana Boga jako dobry sposób na zdobycie powodzenia w życiu doczesnym. Myślą oni, iż dzięki Niemu będą żyli dostatnio i długo. Ich filozofia sprowadza się do znanej sentencji – "Co Kuba Bogu, to Bóg Kubie". Skoro starają się wypełniać Boże przykazania, to w zamian Bóg powinien dać im przyjemne i bezproblemowe życie! Zwykle uważają oni, iż jeśli komuś się mniej powodzi, to chyba dlatego, że żyje w grzechu. Jest to tzw. chrześcijaństwo sukcesu. Ta filozofia uwidacznia się dziś bardzo silnie w powodzi rozwodów i powtórnym małżeństwach. W wielu przypadkach brak powodzenia w małżeństwie usprawiedliwia rozwód, a dążenie do doczesnego szczęścia - cudzołóstwo w powtórnym małżeństwie. Ale czy faktycznie ten sposób myślenia podoba się Bogu? Czy Bóg oferuje swym dzieciom sielankowe życie na ziemi?

Gdyby tak było, to Syn Boży nie musiałby w bólu i cierpieniu przygotowywać nam drogi do prawdziwego szczęścia – w Niebie. Pan Jezus powiedział – "Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam" [Łk 12/51]; "Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem" [Łk 14/27]; "Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście gdy ludzie wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią klamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie" [Mt 5/10-11]. Św. Paweł swój stosunek do życia na ziemi wyraża słowami – "Dla mnie bowiem żyć w Chrystusie, a umrzeć to zysk. Jeśli bowiem żyć w ciele – to dla mnie owocna praca" [Flp 1/21-22]. Swego umiłowanego ucznia Tymoteusza zachęca słowami – "Nie wstydz się zatem świadectwa Pana naszego, lecz weź udział w przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii według mocy Boga! I wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Chrystusie Jezusie spotkają prześladowania" [2Tm 1/8 i 3/12]. Zaś św. Piotr tak zachęca nas do wytrwania w cierpieniach – "(...) ale cieszcie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście się radowali przy objawieniu się Jego chwały" [1P 4/13].

Problem nie w tym, że modlimy się o powodzenie, gdyż wyrażamy przez to nasze naturalne pragnienia. Nawet bardzo dobrze, że wszystko oddajemy w Boże ręce, nasze zdrowie, powodzenie finansowe itp. Problem pojawia się wtedy, gdy koniecznie oczekujemy, że Bóg spełni nasze pragnienia. Gdy nie ma w nas nastawienia na służenie Bogu, gotowości na poniesienie w tym życiu strat, trudu, bólu czy nawet męczeńskiej śmierci! Gdy chcemy za wszelką cenę uniknąć skutków zła w tym świecie i kosztów głoszenia Ewangelii. Gdy nie uznajemy suwerennej woli Boga, który choć działa zawsze w najlepszym interesie każdego z nas, nie zawsze zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Gdy nie uznajemy Bożej sprawiedliwości, nie rozumiejąc, że tylko przez wzgląd na swą cierpliwość i miłosierdzie pozwala złu panoszyć się w tym świecie (by wielu dać szansę nawrócenia). Czy chcemy się z Nim spierać? On jest Miłością, wie najlepiej co dobre i sprawiedliwe.

życie i zyski

Człowiek został przez Boga zaprogramowany na zysk. Nic więc dziwnego, że każdego z nas motywują jakieś zyski. Istotnym jest jedynie to, gdzie umiejscawiamy nasz zysk, komu wierzymy? Czy światu, który zwozi nas ku zyskom na ziemi, którą każdy z nas będzie musiał kiedyś opuścić? Czy Bogu i Jego słowu, które zapewnia nas, że prawdziwie wielka nagroda czeka nas w Niebie, po śmierci? Jedno jest pewne, jako chrześcijanie powinniśmy szukać Bożej woli i Jego sprawiedliwości, a nie powodzenia w życiu doczesnym: "Starajcie się wprawier o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko (podstawowe potrzeby życiowe – pokarm i odzienie) będzie wam dodane" [Mt 5/33].

Wielu Polaków (wielu z nas) ma obecnie o wiele więcej dóbr materialnych niż jeszcze w nie tak dawnych czasach PRL-u. Wystarczy popatrzeć na współczesne domy, wyposażenie mieszkań, samochody, sprzęt RTV itd. Jeszcze większą nadwyżkę w posiadaniu dóbr zyskaliśmy w stosunku do większości ludności świata, mieszkającej głównie w Afryce, Azji i Ameryce Płd. A jednak zauważyłem, iż nie żyje się nam przyjemniej i radośniej niż przed 10-ciu laty. Mimo to jesteśmy skłonni wierzyć, że gdybyśmy byli jeszcze trochę bogatszym krajem (np. jak Niemcy) to byłibyśmy szczęśliwsi. Zastanawiałem się co jest przyczyną naszego niezadowolenia z tego co mamy. Zauważyłem, iż główną przyczyną niezadowolenia jest to, iż w bardzo krótkim czasie powstały u nas (i ciągle powstają) duże dysproporcje w ilości posiadanych dóbr między ludźmi. Drugą przyczyną dyskomfortu jest niepokój o jutro ze względu na bezrobocie i lęk o środki do życia. Trzecią przyczyną jest wymuszony kapitalistyczną rywalizacją brak czasu, konieczność ciągłego pośpiechu itp.

Niestety, nie ma bardzo dobrych systemów na świecie, bo to człowiek musi się zmienić, a nie system. Musimy zrozumieć, że żyjemy w świecie, gdzie panoszy się grzech, którego pokonanie nie jest sprawą ani lepszych czy gorszych systemów, ani ilości pieniędzy, ani wykształcenia, ani wiedzy i odkryć naukowych, a jedynie Boga, który pragnie

przemieniać serca ludzkie przez Jezusa Chrystusa. Z punktu widzenia Boga, nasze życie na ziemi, to walka o wieczność, nie o doczesność. Nie ma i nie będzie raju na ziemi. Zawsze będą tylko złudzenia i fałszywe nadzieje jak te, że przez bogactwo będziemy szczęśliwsi. Bogactwo to odpowiedzialność, by służyć nim Bogu, zwłaszcza tam, gdzie inni obok mają o wiele mniej. A jeśli bogaci nie zatroszczą się o biednych, to Bóg zrobi to bez nich, ale co wtedy z nimi będzie ...! Pamiętamy historię bogacza i Łazarza [Łk 16/19-31]. Czy coś się zmieniło od czasów Pana Jezusa? Czy Jego słowa straciły cokolwiek na realności? Niepokojącym się o jutro powie On i dziś: "Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to co macie jeść i pić, ani o swoje ciało. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? (...) Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego potrzebujecie" [Mt 6/25,32]. Zabiegającym powie: "Wy jesteście światłem świata. (...) Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, ale w niebie" [Mt 5/13; 6/19-20].

cnota pobożności

Musimy strzec się przed zazdrością [Prz 27/4] i narzekaniem. Św. Paweł nie pozostawia złudzeń: "Wielkim zaś zyskiem jest pobożność wraz z poprzestawaniem na tym, co wystarczy. Nic bowiem nie przynieśliśmy na ten świat; nic też nie możemy z niego wynieść. Mając natomiast żywność i odzienie, i dach nad głową, bądźmy z tego zadowoleni! A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę oraz w liczne nierozumne i szkodliwe pożądania. One to pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy" [1Tm 6/6-9].

Zazdrosczenie bogactwa czy narzekanie na swoją dolę jest oskarżaniem Boga o niesprawiedliwość. W Księdze Przysłów znajdujemy wiele mądrości ostrzegających przed złudnym dążeniem do bogactwa: "Lepiej mieć mało z bojaźnią Pańską, niż z niepokojem wielkie bogactwo" [Prz 15/16], "Lepiej mieć mało żyjąc sprawiedliwie, niż niegodziwie mieć wielkie zyski" [Prz 16/8].

Piotr

"Nie można zrozumieć tego kraju - Polski, tego narodu, bez Chrystusa" - te słowa papieża Jana Pawła II są wielokrotnie przytaczane i na liczne sposoby interpretowane. Ta prawda wypowiedziana ustami papieża - Polaka przypomina inne, często słyszane stwierdzenie - "Polska jest krajem katolickim".

Nie da się ukryć, iż niemała część społeczeństwa polskiego nie wierzy w katolickość (sic!) naszego kraju. Jedni z powodu wyników niedawnych wyborów politycznych, a inni z powodu malejącej religijności rodaków. Jak jest w istocie próbują odpowiedzieć członkowie parafialnej Akcji Katolickiej. Tekst ten traktujemy jako wstęp do ogólnoparafialnej dyskusji.

Polska katolicka

- mity i rzeczywistość

Nasuwa się pytanie, czy jest zasadne określenie jakiegokolwiek kraju (państwa) jako katolicki (z greckiego - powszechnie, razem). Istnieją poważne wątpliwości w odpowiedzi na to pytanie ze względu na brak jasnych i czytelnych kryteriów. Nie mam jednak wątpliwości, jeśli chodzi o określenie **narodu** (jakiegokolwiek) jako katolicki. Dlatego w tych rozważaniach zajmujemy się raczej narodem niż państwem.

Polska od kiedy stała się państwem chrześcijańskim zawsze była jednocześnie państwem wielonarodowościowym i wielowyznaniowym. Ten swoisty konglomerat stanowił zarówno o sile państwa (wielość kultur), jak również o słabości (permanenna walka o jedność narodu, przejawy separatyzmu). Burzliwa historia Polski wyznaczana licznymi wojnami pokazuje, że chociaż przez lata nie istniało państwo polskie, zawsze był naród, którego siłą była głęboka wiara.

Kościół katolicki w Polsce bardzo się umocnił po 1980 r., pontyfikat Jana Pawła II jest tego szczególnym odzwierciedleniem. Mamy polskiego Papieża, budujemy wiele świątyń, mamy krzyże w szkołach, szpitalach, biurach, parlamencie. Mamy wreszcie rozgłośnie katolickie, prasę, itd. I czy z tego wynika, że jesteśmy krajem katolickim? Formalnie tak - 90% mieszkańców jest ochrzczonych. Ale chodzi o to czy tę naszą narodową katolickość potrafimy przenieść do codziennego życia, rodzinnego, społecznego czy politycznego. Wydaje się, że z tym problemem jest bardzo źle, niestety. I nie chodzi mi wyłącznie o religijność Polaków, o tę metafizyczną łączność z Bogiem. Nie jestem pewny lub nie potrafię tych rzeczy oceniać wśród moich rodaków, a i też nikt z ludzi tego nie potrafi. Ale skoro większość moich rodaków należy do kościoła katolickiego, to chyba oceniać społeczeństwo pod kątem działalności katolickiej (czyli w jedności, razem) nie jest znowu takie trudne. Nie jest trudna taka ocena ponieważ demokratyczne procedury istniejące w naszym kraju aż nadto pokazują, że jesteśmy państwem podzielonym (różne opcje polityczne, kulturalne i religijne). Wszystkie sondaże publiczne niezależnie od ich manipulacyjnego charakteru, pokazują brak jedności. Brak jedności sam w sobie nie jest taki zły, pod warunkiem, że nie dotyczy spraw moralnych (aborcja, eutanazja, stosunek do narodowych świętości, reprivatyzacja, itd.). Klasycznym sondażem były ostatnie wybory prezydenckie. W sondażu tym odpowiedzieliśmy jaki stosunek mamy do ludzi mających problemy alkoholowe w życiu publicznym (nawet w miejscach martyrologii narodowej), jaki stosunek mamy do prawdy, itd. Odpowiedzieliśmy, że nic nas to nie obchodzi. 40% społeczeństwa nie biorąca udziału w sondażu odpowiedziała tak samo.

Aby nazwać polski naród katolickim, musiałby spełniać, w moim mniemaniu, takie oto warunki, wynikające z definicji katolicyzmu:

- naród broni życia (w każdym etapie rozwoju),
- naród broni swej wiary i państwowej suwerenności,
- naród bierze udział w życiu publicznym i politycznym,
- naród w swoich wielorakich wyborach kieruje się wskazaniami ewangelii i nauki społecznej Kościoła,

Czy spełniamy te warunki, by nazwano nas narodem katolickim? Mimo, iż zapewne jako naród nie wypełniamy wszystkich tych powinności, to ta część narodu, która się z nich wywiązuje będzie w stanie ze swoim Kościołem po prostu wygrać Polskę. Jeszcze jesteśmy narodem katolickim, a czy nim będziemy - my wierzymy a Bóg wie.

B.K.

Uwaga dzieci! KONKURS

Akcja Katolicka serdecznie zaprasza do udziału w **II literackim konkursie** dla dzieci z terenu Rybnika, który odbędzie się w okresie 15.03-15.05.2001 na terenie szkół podstawowych i gimnazjów. Konkurs podzielony będzie na dwa etapy:

etap parafialny: 15.03-15.04.2001

etap finałowy: 1.05-15.05.2001

Prace powinny dotyczyć jednego z poniższych tematów:

1. **Najciekawsze miejsce lub zdarzenie w mojej dzielnicy.**
2. **Co mogę zrobić dla mojego środowiska naturalnego?**

Dopuszczalne są wszelkie formy literackie. Zapraszamy do pisania prac gwarą.

Poprzez konkurs pragniemy:

- a. wyłonić lokalne talenty, które w przyszłości mogą współtworzyć gazetki szkolne i parafialne
- b. kształtować postawy szacunku dla własnej tradycji oraz środowiska naturalnego
- c. nawiązać współpracę z nauczycielami oraz samorządami.

W tym roku oprócz nagród w etapie parafialnym, najlepsze prace awansują do finału rybnickiego. Ogłoszenie wyników finału oraz wręczenie nagród odbędzie się podczas Naszej Majówki organizowanej na terenie naszej parafii. Przewidujemy atrakcyjne nagrody.

W marcu pytajcie swoich nauczycieli o szczegółowe informacje.

Życzymy wspaniałych pomysłów.

W imieniu organizatorów

Krzysztof Kopiczko

Zaproszenie

Grupa "Pielgrzym" organizuje wyjazd **do Centrum Fatimy** w miejscowości **Grabie** (koło Krakowa) na rekolekcje wielkopostne.

Wyjazd w **poniedziałek 19 marca**, powrót w **środę 21 marca br.**

Koszt przejazdu wraz z ubezpieczeniem wynosi **30 zł**. Godzina i miejsce wyjazdu podane zostaną w odrębnym komunikacie.

Więcej informacji pod numerem telefonu 42-18-220.

Szczęść Boże

Globalizm: tak – ale!

Koniec XX wieku to okres ogromnego rozwoju mediów elektronicznych, które mają niebagatelny wpływ na wiele dziedzin życia człowieka i całych społeczeństw. Sympatycznym przykładem tego wpływu (w naszej parafii) było wprowadzenie do jednej z szopek bożonarodzeniowych anteny satelitarnej przez laureata konkursu. Antena satelitarna jak i cała radiofonia, telefonizacja, komputery a przede wszystkim internet to tylko narzędzia procesu globalizacji.

Słowo – globalizacja – stało się znane dla ogółu społeczeństwa dzięki telewizyjnym relacjom z demonstracji przeciwników proponowanej przez banki światowe globalizacji w sferze gospodarki i ekonomii. Dla określenia świata końca XX w. Kanadyjski teoretyk komunikacji Marshall McLuhan wprowadził termin "globale willage" czyli z angielskiego – globalna światowa wioska. Kanadyjski informatyk widział świat sprowadzony pod względem komunikacyjnym do wymiarów wsi. Jego wyobraźnia nabrała w naszych czasach konkretnych kształtów. To właśnie współcześnie możemy się komunikować z całym światem, robić zakupy nie wychodząc z domu, czytać i oglądać wszystko co się publikuje na wszystkich krańcach świata itd. Mówiąc obrazowo świat się skurczył do obrazu monitora komputerowego. To wszystko zawdzięczamy internetowi czyli sieci połączonych komputerów. Ale czy czujemy się już mieszkańcami globalnej wioski – jak tego chciał McLuhan?

Nie wiem ilu jest użytkowników internetu wśród czytelników "SE" (sądzę, że niewielu), ale użytkowników w całym świecie szacuje się na ok. 700 mln. Jeszcze 6 lat temu liczba ta wynosiła 13,5 mln. Przy takim tempie rozwoju internetu bardzo prawdopodobne, iż za 20 lat każde gospodarstwo domowe będzie używać internetu. Zresztą będziemy zmuszeni używać komputera w celu jakiegokolwiek kupna czy sprzedaży. Środkami płatniczymi przestaną być dzisiejsze czek i gotówka, będą nimi elektroniczne pieniądze. Elektroniczny handel jest już w powszechnym użyciu dzięki walucie Euro. Do takich to zjawisk doprowadza dynamizm globalizacji.

Pozytywne zjawiska to:

- poprawa bytu narodów świata poprzez podniesienie poziomu technologicznego przedsiębiorstwa,
- dostęp do dóbr kulturalnych świata (media),
- ułatwiona komunikacja międzyludzka,
- wzrost wydajności pracy, bezpieczeństwa itd.

Oczywiście można byłoby tak wymieniać jeszcze długo, ale jak wiadomo "nie ma róży bez kolców". Globalizacja rynku (gospodarki) doprowadziła do wielkiej koncentracji kapitału. Następuje masowe łączenie lub przejmowanie przedsiębiorstw. Powstające ogromne koncerny mają w rękach własność przekraczającą wartość skarbu wielu średniej wielkości państw (na pewno Państwa Polskiego). Wynikiem koncentracji kapitału jest zapewne postęp technologiczny, który jednak wiąże się z tzw. racjonalizacją zatrudnienia czyli masowym zwalnianiem pracowników. Nasuwa się pytanie – gdzie w tym wszystkim jest konkretny człowiek? Czy partycypuje w zyskach z postępu technologicznego, czy też zostaje w rękach oligarchii finansowej? Dzięki globalizacji kraje bogate (jak USA) stają się jeszcze bogatsze, a kraje biedne i rozwijające się od dłuższego czasu nie mogą się doczekać rozwoju swoich gospodarek o co tak głośno i wielokrotnie zabiegał Jan Paweł II.

Jeśli chodzi o globalizację mediów to tutaj zagrożenia są już bardzo wyraziste i tak powiem przyziemne. Kto ma media ten ma władzę (demokratyczne procedury to iluzja, o czym mogło się przekonać i polskie społeczeństwo). Mamy obecnie do czynienia z kulturową dominacją mediów, które mają wpływ na kondycję intelektualną i moralną samego człowieka. Media potrafią skutecznie promować lub niszczyć poprzez manipulację informacjami, poprzez stosowanie metod socjotechnicznych. Na gruncie polskim otwierają się szerokie perspektywy dla funkcjonowania multimediów o charakterze antynarodowym. Plan przejęcia mediów, drukarni czy wydawnictw jest realizowany zadziwiająco sprawnie dzięki dominacji obcego kapitału. Nie dziwi zatem skomasowany atak na rozgłośnię ojca Rydzyka i jego narodową retorykę.

Niewątpliwie świat uczestniczy w informatycznej rewolucji globalnej. Cele takiej rewolucji zostały sformułowane przez wiceprezydenta USA Alberta Gore'a: "Jeżeli chodzi o zmiany ekonomiczne, stoimy u progu rewolucji tak gruntownej, jaką swego czasu była rewolucja przemysłowa. Już wkrótce sieć elektroniczna pozwoli człowiekowi pokonać bariery czasu i przestrzeni (...), przed światem otworzą się nowe ekonomiczne możliwości postępu". Polska również dołącza do tej globalnej rewolucji. W raporcie II Kongresu Informatyki Polskiej czytamy: "Powstanie globalnego społeczeństwa informacyjnego jest nieuniknione, rozwój techniki informatycznej szybko zmieni struktury społeczne oraz wytworzy nowe instytucje, formy zachowań, obyczaje i kulturę".

Tak rodzi się nowa utopia społeczna, mająca swe konsekwencje dotyczące sfery życia społeczno-religijnego. Człowiek czuje się twórcą wszystkiego co go otacza i staje na miejscu Boga-Stwórcy, co pcha go w stronę indywidualizmu i zniszczenia społeczności, gdzie się przecież naturalnie realizuje.

Procesu globalizacji nie da się zatrzymać, ale da się obronić narodowy (a nie globalny) charakter społeczności, ale tylko dzięki Bogu.

B.K.

Górny Śląsk

w relacjach podróżników z Polski w wieku XVIII i XIX [2]

Rybnik nie był znany Polakom z zaboru rosyjskiego i austriackiego podróżującym via Silesia "do wód" czyli kurortów Dolnego Śląska tak licznych i wspaniałych w sudeckiej krainie lub udających się na dalszy Zachód. Powiat rybnicki powstał w 1818 roku i był jedną z największych pod względem obszaru i jednocześnie najslabiej zaludnioną jednostką administracyjną Królestwa Pruskiego. Liczył zaraz po reformie administracyjnej prawie 30 000 mieszkańców żyjących w 3 miastach i w 103 wioskach. Na 100 ha przypadało 35 mieszkańców. Reszta terytorium to las, ale prawdziwy, kultywowany las. Niemcy dbali o lasy i ciągnęli z gospodarki leśnej ogromne zyski. Te rozległe obszary leśne uniemożliwiały też intensywniejsze osadnictwo - jeszcze na początku wieku XIX.

Najstarszym przemysłem w powiecie rybnickim było nie górnictwo, ale hutnictwo. Stąd nie od rzeczy będzie przypomnieć i uzupełnić to, co dotąd o hutnictwie tym na łamach naszego pisma powiedzieliśmy. Już w roku 1585 we wsi Stodoły nad Rudą była młotownia. Obok niej postawiono później wielki piec. W wieku XVIII, a także w dawniejszej przeszłości powstawały kuźnie nad rzeczkami Rudą i Bierawką. Były to huty w Żorach, Rowniu, Gotartowicach, Ligockiej Kuźni, Paruszowcu, Rybnickiej Kuźni, Wielopolu i Stodołach, a nad Bierawką: w Bełku, Czerwionce i Czuchowie. Zakłady te stale unowocześniano, co budziło zainteresowanie przedsiębiorców, kupców i fabrykantów z zaborów austriackiego i rosyjskiego. Środkiem lokomocji nie była z pewnością kolej, która stopniowo, etapami dochodziła z Nędzy do Katowic w latach 1847 do 1858. W roku 1856 oddano do użytku dworzec kolejowy i parowozownię w Rybniku, a w grudniu 1858 zakończono ostatni etap odcinka Mikołów-Katowice. Naszym podróżnym wypadło więc udawać się do Rybnika względnie do kuźnic nad Rudą zaprzęgiem konnym.

Wiadomości dotyczące hutnictwa rybnickiego, rozwoju kolejnictwa, górnictwa zaczerpnięto z książki wybitnego znawcy historii ziemi rybnickiej, znakomitego historyka, rybniczana dr. Alfonsa Mrowca: "Szkiecy z nowszych dziejów ziemi rybnickiej. Cz. I (do końca 1914 r.)", Wydawnictwo "Śląsk", Katowice 1962.

Kolejnym podróżnym po bliższym nam Śląsku jest Jan Nepomucen Kossakowski - kaznodzieja, pamiętnikarz, sławista (1755-1808). Po studiach w Rzymie udał się do Paryża i Londynu. Do kraju powrócił w roku 1786. W latach późniejszych został biskupem wileńskim. Tekst dotyczy J.N. Kossakowskiego i relacja pt. "Poznanie Śląska" za: "Polskimi podróżami po Śląsku w XVIII i XIX w. do 1863 r.", Wrocław, Ossolineum" 1974, s.52-53.

Poznanie Śląska

"Część Śląska od granicy Polski aż do Raciborza lasem sosnowym, kuźnicami [1] i nędznym gruntem przypomina powiat opoczyński. Lud ubogi żyje tam samymi prawie kartoflami.

Ślązacy dotąd język polski zachowali. Wiele jednak słów mają zepsutych i zniemczonych. Wsie są tu jedne wolne, drugie zostają w podobnym do naszego poddaństwie. W wolnych chłop może przenieść się z jednej wsi do drugiej, pod innego pana, zapłaciwszy pierwszemu czerwonych złotych 4 za siebie, 2 za żonę, a po jednym za dzieci. Każdy musi kupić sobie u pana grunt i dom, który wolno mu potem sprzedać. Kmiecie prócz całodniowej pańszczyzny płacą do skarbu po sześć czeskich na miesiąc, a panu swemu po talarze za rok. Zbiorem ich pospolitym: kop 8 pszenicy, żyta kop 6, jęczmienia 4, owsa 10. Dziesięcinę zbożem oddają. Parobek czyli pacholek, bierze u nich 10 talarów na rok, dziewczka talarów 2, płóma lokci 20. Kobiety pospolicie młócą, chłopci przędą. Wirtel pszenicy, który ma w sobie półtora korca naszego placono w Raciborzu po 3 ryńskie, a w Opawie po 4. [przed wojną tj. przed 1939 r. jeszcze w obiegu był w Rybnickiem i Raciborskiem termin "wiertel" - przyp. Autora].

Oplatę do skarbu na wszystko się rozciąga. Od zabicia gęsi płaci się cztery piętaki, od kury 2 itd. (piętak [u nas dawniej piyntok] wychodzi na nasze półtora grosza). Gdy mieszczanin pogorzej przypadkiem, całe miasto czyni za niego składkę.

Nie wolno nikomu bez pozwolenia wychodzić za granicę, nawet dla odwiedzenia cudami słynących kościołów. W R Y B N I K U siedziały dwie kobiety w kuczcy [2] miejskiej za to, iż bez opowiedzenia się były w Częstochowie.

W każdej wsi jest po kilku żołnierzy gospodarzy, czyli wojaków, jak tam mówią, którzy corocznie po św. Janie chodzą na rewię [3] do swoich regimentów, gdzie bawią po kilka tygodni, ale pańszczyzną odrabiają zostawionym w domu parobkiem. [...] Żołnierka ta nie szkodzi gospodarstwu. Żydzi wywołani są ze "wsiów" do miasteczek; nie wolno im karzmem arendować."

Opracował Alfred Mura

Przypisy:

1. kuźnica - dawna nazwa zakładu hutniczego
2. kucza - buda, tu: więzienie
3. na rewie - na ćwiczenia wojskowe

Gawęda o wystawach sklepowych

Pięknie Wos witom goście, przyjaciele, w chwili tak miłego spotkania gawędziarz Alojz Wom sie kanio. Co Wom powiym to Wom powiym, ale Wom powiym, że w lutym minoł rok jak czytacie te moji gawędy.

Definicja gawędy brzmi tak: "Gawęda – gatunek literatury ludowej w formie swobodnego opowiadania. Opowiadanie o wydarzeniach prawdziwych lub pozornie prawdziwych, w których opowiadający gra rolę rzekomego uczestnika".

Czasem też jada do Rybnika roztomaję sprawy załatwić. Ale potem jak mom chwila czasu, to se polaża po mieście i oglądom lókna wystawowe. Powiym Wom prawda, że bardzo rod oglądom wystawy sklepowe. Ale można mi wybozycie ta moja ułomność, jak Wom wytłumacza czamu jo sie tak rod rozglądom po tych wystawach. Jak tak zaglądom na te wystawy sklepowe, to dopiuro widza wiela na tym świecie jest rzeczy kierzich jo nie potrzebuja i to mie pokrzepio na duchu. Na tyn przykład widza na wystawie wywieszone jedbowne ślipsy (krawaty) 15 zł sztuka. Na każdym ślipsie jest jakiś malonek, na jednym papuga z krzywym dziobem, na drugim hawajsko palma abo frelka we stroju bikini. No i powiyszcie sami czy mie trzeba ślips z takim obrazkiem? Dyć by ludzie kulali sie ze śmijchu, jakbych sie pokozoł na drodze pod takim ślipsym. Ludzie pokazowaliby na mie palcym: tyn chłop mo ptoka, jednego na ślipsie, a drugiego pod czopkom. I bez toż mi sie serce raduje, że nie musza takigo ślipsa kupować i mom 15 złotych w kapsie.

W inkszym sklepie zaś widza tako śmieszno graczka, a kole nij kartaka "bekadło alarmowe", cena 70 złotych i 50 groszy i zaś mi sie zrobiło lekcy na sercu. Bo czy mie jest potrzebne do szczęście "bekadło Alarmowe" za 70 zł i 50 groszy? W jednym sklepie stojom wystawione kralzy ze ślimokami. Pytom sie sprzedowaczki: "Komu sprzedowocie te ślimoki, kurom?". "Nie! Nie kurom tylko ludziom, kury do naszego sklepu nie chodzą". I zakwoło mi te ślimoki na czym świat stoi. "O, wy śmieszne patrony - se myśla - możecie długo czekać, aż jo od was te ślimoki kupia, Jo – ślimoki jeść? Nigdy! Czy jo jest boczoł abo co?". I po trzeci roz mi sie zrobiło lekcy na sercu, żech nie musioł wydać wielaś tam złotych (ceny nie pamiętom).

Nieroz widza na wystawach roztomaję aparaty, maszyny, dziwołagi, że choćby pół dnia na to patroł, to bych nie zgod, co to jest. I dziękuje Panu Bogu, że nie wiym, bo jakbych wiedzioł, to by mi sie tego zachciało. A teraz bez błoznow, każdy człowiek jest zachciywny, uwidzi coś i już to musi mieć, choć wcale mu tego nie trzeba, tak jak mi tego bekadła abo ślipsa ze ptokiem. Zwyczajnie obwinio sie yno same kobiety, że som zachciywne (a to nowe szaty, a to nowo taszka, a paryzół i tym podobne), ale po prowadzie, to chłopy też nie som wiela lepsi.

Ale wycie moji mili to jeszcze nie jest nieszczęści jak sie nom nie spełniajom nasze zyczenia. Najgorzej jest wtedy, jak sie już nimo żodnych zyczeń. pokąd momy jeszcze te niespełnione zyczenia to znak, że jeszcze życie w nas wre, abo yno tli i to sie możemy z tego cieszyć i dziękować Pon Boczkowi za każdy dzień. "Panie Boże dziękuje Ci za niespełnione zyczenia i zachciańki". Pon Bog nom dobrze życzy i na złość nom nie chce robić, toż sie nasze zyczenia nie spełniajom.

W niedziela po południu czytom se czasem Pismo Święte. Jednego dnia wyczytolech tako piykno modlitwa, żech sie jom zaroz na pamięć wyuczół i często jom powtarzom: "Nie dej mi Boże ani bogactwa, ani ubóstwa, ale udziel mi tela, wiela potrzeba do utrzymania mego życia". Widzicie, to jest mądrość prawdziwo! Jakby wszyscy ludzie uznawali te słowa, to by nigdy nie było łostudy, zgorzynie, zowiści, bydy, głodu, ucisku. Bo wszystkie nieszczęścia z chciwości i pożądlivosti pochodzom. Dolby Bog, żeby my wszyscy poprzeszali na tym, co jest potrzebne do życia i godziwej rozrywki, bo co nadto jest – od złego jest i ku złemu idzie.

Alojz

Poruszając po raz kolejny na łamach "Serca Ewangelii" problem ekologii świadczę o tym, że sprawa ochrony środowiska w jakim żyjemy jest mi szczególnie bliska. Pod pojęciem środowisko nie kryje się nic odległego, nic co nie dotyczy nas bezpośrednio. Środowisko to cała otaczająca nas przestrzeń: powietrze, woda, gleba, świat roślin i zwierząt oraz ludzie.

Nie bez znaczenia jest wpływ elementów tego środowiska na nasze życie. Oddychamy przecież otaczającym nas powietrzem, pijemy wodę ze studni, jemy warzywa i owoce, które uprawiamy w naszych ogrodach.

SOS dla Boguszowic

Jak widać jesteśmy ze środowiskiem ściśle związani. Często wyjeżdżamy w góry, nad morze, czy jeziora żeby podziwiać jego piękno, zachwycać się jego czystością, ale przede wszystkim szukać głębokich przeżyć w obcowaniu z naturą, z zmienionym krajobrazem. Z tym co jeszcze nie zostało zanieczyszczone, nie zostało zniszczone.

Wyobraźmy sobie teraz, że środowisko w którym żyjemy nagle uległo zatruciu. Powietrze, którym oddychamy zanieczyszczone jest szkodliwymi dla zdrowia substancjami: pyłem, dwutlenkiem siarki, tlenkami azotu, dioksynami. Woda jest niezdatna do picia, oprócz rozpuszczonych dziesiątek różnego rodzaju związków chemicznych dyskwalifikujących ją ze spożycia zawiera jeszcze chorobotwórcze bakterie pochodzenia kałowego. Ziemia, która kiedyś rodziła wspaniałe plony teraz jest zanieczyszczona metalami ciężkimi, a wszystko co się w niej narodzi nie nadaje się do jedzenia.

Otóż taki obraz roztacza się przed nami. Jesteśmy tego świadkami. Więcej – jesteśmy tego sprawcami. Nie możemy jednak mówić - "my", ale winę za taki stan środowiska ponosi każdy z nas z osobna. Zarówno ja, jak i Ty Drogi Czytelniku. Bo przecież spalasz złej jakości węgiel, w wyniku czego powstają znaczne ilości szkodliwego dla zdrowia pyłu, związków siarki i azotu. Do tego dochodzi problem spalania w domowych kotłowniach i piecach wraz z węglem odpadów komunalnych (opakowania z tworzyw sztucznych, folie, itp.). Można by stwierdzić, że to spalarnia odpadów - źródło dioksyn. Wystarczy zaś, że nadmienię iż dioksyny to związki rakotwórcze. Ulegają one zniszczeniu dopiero w temperaturze powyżej 1200⁰C, a w komorze paleniskowej "domowej spalarni odpadów" panuje temperatura około 600⁰C. A co z nieszczęśliwymi szambami, albo innym gorszym procederem – wylewaniem ich zawartości na zewnątrz? Zatrujemy glebę nie tylko fosforanami, czy azotanami, ale również bakteriami chorobotwórczymi, które dostają się do wody. Przecież tą wodę pijemy!

Tych kilka zdań to opis sytuacji, których z pewnością każdy z nas jest świadkiem na co dzień – to tylko sygnał, że w Boguszowicach źle się dzieje. Nie można już dłużej

tolerować spalania mułu, spalania śmieci w kotłach, czy na działkach, wylewania zawartości szamb na powierzchnię. Takie postępowanie winno być piętnowane. Nie chodzi tu bynajmniej o mój fanatyzm ekologiczny, ale o zdrowy rozsądek. Nie trujmy się sami! – bo przecież taka jest rzeczywistość. Wiercie mi, że oddychanie powietrzem w Boguszowicach szczególnie wieczorem to żadna przyjemność. Przecież widać i czuć kto spala śmieci, kto wylewa szamba. Nikt nie poprawi tego stanu rzeczy jak tylko my sami.

Pamiętajmy, że czyniąc sobie ziemię poddaną mamy się nią opiekować i zachować ją dla następnych pokoleń w stanie nie zmienionym, a nie niszczyć ją. Kto nie wierzy niech przeczyta w Księdze Rodzaju, szczególnie Rdz 1, 28-30.

LK

Wybory w OSP w Boguszowicach

17 lutego odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze w boguszowickiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Na kolejną pięcioletnią kadencję wybrany został dziewięcioosobowy Zarząd w składzie: B. Gawliczek, A. Knapik, E. Król, R. Mierzejewski, A. Morgała, J. Pierchała, Cz. Sobik, J. Szulc i R. Zimończyk.

Prezesem został ponownie wybrany Antoni Knapik. Wiceprezesem został Jerzy Szulc, Skarbnikiem – Barbara Gawliczek, a Sekretarzem – Andrzej Morgała. Powołana również została komisja rewizyjna w składzie: Cz. Waliczek, S. Juraszczyk i G. Nieszporek.

Pieśń o Bernadecie (12)

Żandarmi nakazują Bernadecie natychmiastowy powrót do domu: "Teraz pójdziesz do domu mój skarbie" - oznajmia młodszy. "Nie, ja nie pójdę do domu - odpowiada Bernadeta po namyśle - ja idę do groty...". "Bierzesz to na siebie - rozstrzyga sprawę brygadier - my jednak idziemy za tobą".

Mała Soubirous pomiędzy dwoma mundurowymi. Ten pochód stawia całe miasto na nogi. Okna się otwierają. Przed bramami domów pojawiają się ciekawskie kobiety ocierając swe mokre ręce do zapasek. Już na ulicy Rue Basse posuwa się za Bernadetą 80 do 90 ludzi.

W Massabielle Bernadeta pada natychmiast na kolana i wyciąga ręce w błagalnym geście ku grocie. Lecz nisza jest ciemna - nisza jest pusta. Z ust dziewczyny wyrwa się okrzyk przerażenia. "Nie widzę jej, nie potrafię jej dostrzec ..."

W Savy Mui hle uložono dziewczynkę na łóżku młynarki. Leży teraz popielato-szara z zamkniętymi oczami ledwie oddychając. Antoine leci na zaplecze urzędu pocztowego, by przyprowadzić ojca Soubirous. Papa Soubirous - ten chwiejny, miękki człowiek, przejęty po raz pierwszy w życiu do głębi cierpieniem swej córki, głaszcze pieszczotliwie niezdatnymi rękami jej kolana mamrocząc pod nosem cicho: "Cóż to takiego stało się mojemu dziecku. Nie było ono posłuszne. A jednak kocha się to dziecko, będzie się je bronić. Powiedz czego pragniesz moje dziecko?". "Gdy jej już więcej nie zobaczę - umrę" - mówi Bernadeta rozpaczliwie. Soubirous bierze ją za ręce i podnosi czule do góry. "Nie bój się moje dziecko, zobaczysz ją znów, daję ci słowo, nikt ci nie może przeszkodzić".

W drodze powrotnej Soubirous czuł się nieswojo jakby dotknięty tym, że kierowany uczuciem skłonił się do dania tak nieroztropnego przyrzeczenia. Aby poradzić sobie z tymi trudnościami natury wewnętrznej przesunął się chyłkiem obok Cachot i wstąpił do Babous.

Po minionym tragicznym poniedziałku przeżywa Bernadeta już następnego poranka niezrównane z niczym dotąd widzenie z panią. Pani zaś wydaje się być pod wpływem tego widzenia ze swą faworytką szczególnie wzruszona. Siła i łaskawość jej niebieskich oczu są tak wielkie, że Bernadeta popada natychmiast w trans trwający pełną godzinę. Przybyło z dwieście osób i jak zwykle, gdy pod wpływem ekstazy przeobraża się oblicze Bernadety, i gdy przedstawia ona dziwnie naiwne rytzy przed niszą, klęczące kobiety przenika jakby wstrząśnienie elektryczne. Dopóki Bernadeta wyrazem twarzy i zachowaniem współgra z realnością Pani, utrzymuje pełną z nią harmonię, fascynacja nie znika. Gdy ją komplementuje klękając i podnosząc się z kolan, uśmiechając się, gdy przysłuchuje się jej z otwartą buzią, jest na przemian przerażona i uspokojona, wydaje się, że prowadzi ona niekończącą się, nie mieszczącą się w granicach czasu, rozmowę miłosną z jej Panią.

Bernadeta zgłębiła już niektóre mocno przyswojone, jakby wyuczone właściwości, ruchy, gesty swej Pani. Ona wie, że Pani jest bardzo oszczędna w słowach i nie mówi niczego, co nie miałoby określonego znaczenia, celu i zamiaru. Dziewczynka wie także i to boli ją bardzo, że Pani przychodzi tu nie tylko dla niej, by ją rozplamienić, ale z jej tylko znanych i dobrze przemyślanych, wyważonych powodów, których sensu ona jeszcze nie rozumie, i które jej wyłącznie nie dotyczą. Jest też przekonana o tym, że jej Pani nie jest łatwo. Ta codzienna "podróż" do groty, co wymaga dużego wysiłku w przezwyciężaniu samej siebie. Ona - Bernadeta wie w swej głębokiej, przenikliwej miłości, że Dama wbrew jej ciepłym pozdrowieniom, jej skinieniom głowy, uśmieszkom - coś ukrywa - jakiś lekki wstręt, małe oburzenie, prawdopodobnie nade wszystko to, na co i ona sama - Bernadeta - także patrzeć musi, przeżywać musi każdego razu, kiedy przychodzi jej powracać z miłosnej rozmowy z Panią do życia.

Stąd przychodzą owe niechęci i upodobania Pani. Nie lubi np. gdy się do niej zanadto zbliża, natarczywie nachyla, gdy się wychyla ku niszy stojąc na najbardziej zewnętrznym odłamie skały.

I oto dziwna sprawa, dla Bernadety jeszcze nie całkiem jasna. Kilka razy wyszeptala już przed nią wyraz "Buß e" nie całkiem dla niej zrozumiała. Chociaż siostra Maria - Teresa, nauczycielka religii w szkole w Lourdes, omawiała już nieraz to pojęcie na lekcjach, to Bernadeta nie ma o tym jak dotąd większego pojęcia. Jej niespokojna gorliwość o poprawny, miły stosunek do Pani pozwala jej przypuszczać o co tu właściwie chodzi. "Buß e", pokuta - to wszystko to, co się czyni i czynić powinno dla przezwyciężenia własnego lenistwa, wygodnictwa. Gdy kolana są zdarte do krwi od poślizgnięcia się na piasku przed grotą przy klękaniu, to jest to szczególnie udany rodzaj pokuty. W tym przypadku Pani czyni wyjątkowy gest zadowolenia, uznania. Wygląda to tak jakby Pani chciała zacerpnąć garść wody a potem dziewczynkę zatrzymać, by jej ulżyć. Niestrudzone zabiegie szacunku i miłości ze strony dziewczynki, by coś na ten temat wysondować doprowadziły do jeszcze ostrzejszych wniosków. Pani zaleciła jej przed kilku dniami: "Módl się za grzeszników" i prawie niedosłyszalnie, zupełnie cicho jakby do siebie mówiąc - "...za ten chory świat".

Przez dociekania nad sensem tych słów ulubionej Pani zrozumiała, że to "złe", "nie dobre" to to samo co "brzydkie", "szkaradne", to wszystko to, co budzi odrazę i poczucie wstrętu w duszy umiłowanej Pani. Pokuta więc łagodzi te niemile, brzydkie odczucia, neutralizuje je i z pewnością usuwa przyczyny ich powstawania.

U schyłku dnia tego Pani poczuła się zobowiązana poprosić Bernadetę, by zachęcała zgromadzonych do pokuty. Ze łzami w oczach zwróciła się, będąca w ekstazie Bernadeta, do zgromadzonych i wyszeptala trzy razy wyraz POKUTA. To było pierwsze ważne wydarzenie dnia tego. Drugie było o wiele ważniejsze, większe i wypełniła je w poczuciu wielkiego strachu i przejęcia o wiele większego niż na przesłuchaniach przed tajnej policji - Doutor'a i Jacomet'a. Po raz pierwszy Pani zleciła jej konkretne zadanie. Przywołała ona Bernadetę do siebie. Głos jej brzmiał zasadniczo: "Niech Pani (nigdy dotąd nie odzywała się do Bernadety przez Pani) idzie do księży i powie im, że tu na tym miejscu ma powstać kaplica - a o wiele ciszej już dodała, zwracając się do niej bezpośrednio - niech tu przychodzą procesje".

Cdn

Dzień Myśli Braterskiej

“Ustawimy mały chór

Bramy zbudujemy z serc

a z tych dusz co tak gorące

zbudujemy sobie piec.

Rozpalimy mały ogień,

a w tym ogniu będziesz piec

naszą przyjaźń, która łączy,

która da ci to co chcesz.”

Z okazji Dnia Myśli Braterskiej życzymy wszystkim Druhom i Druhom budowania na zbórkach, wyjazdach i codziennym harcerskim życiu wielkiego obozu przyjaźni, ciepła i braterskiej miłości w całym nowym stuleciu

Harcerka i Harcerz

Będzie nowy szczep!

W Gotartowicach działają już:

- 49. Gromada Zuchowa “Łowcy Przygód” prowadzona przez dh. Barbarę Podeśny,
 - Artystyczna Gromada Zuchowa prowadzona przez dh. Barbarę Benisz,
 - 13. Drużyna Harcerska prowadzona przez dh pwd Katarzynę Trzebunia,
 - Krąg Instruktorski “Drzizga” prowadzony przez dh pwd Janusza Płotrowskiego
-

“Serce Ewangelii” miesięcznik parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rybniku- Boguszowicach + Redaguje:

zespół parafian + **Redaktor prowadzący:** Krystian Dziurok, ul. Małachowskiego 60, tel. 42-20-256 + **Adres redakcji:** probostwo parafii NSPJ, ul. Małachowskiego 18, 44-251 Rybnik-Boguszowice, tel. 42-20-322 + **Internet:** www.nspj-boguszowice.katowice.opoka.org.pl + **Nakład:** 1.400 egz.
